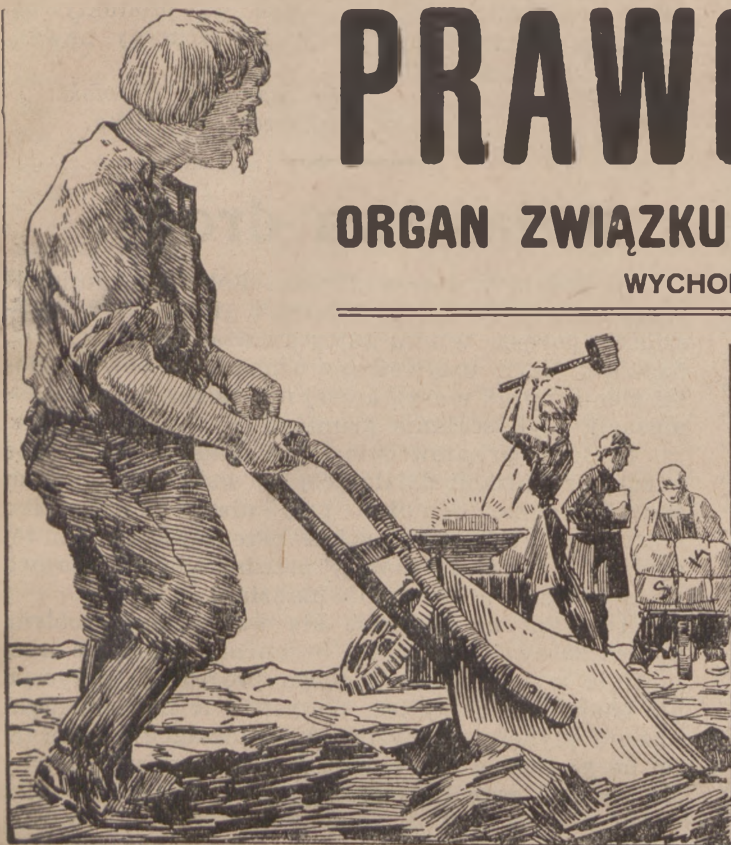
Nal. poczt. opł. rycz.

Nr. 23. Kraków, 27 listopada 1927. Rok I.



PRAWO ROLNIKA

ORGAN ZWIĄZKU ZAWODOWYCH ROLNIKÓW

WYCHODZI NA KAŻDĄ NIEDZIELĘ

Prenumerata roczna . . . . Zł. 10·—
„ kwartalna . . . . „ 2·60

Cena jednego egzemplarza 20 gr.

Adres Redakcji i Administracji:
Kraków, ul. św. Jana 3.
Konto czekowe P. K. O. 406.508.

Ceny ogłoszeń:
Za wiersz milim. jednołam. przed tekstem Zł. 0·70
„ „ „ „ w tekście . „ 0·50
„ „ „ „ na ost. str. . „ 0·35

Plaga pieniactwa na wsi.

Jedną z wielkich plag, która niszczy ludność wiejską i niejednego już doprowadziła do kija żebraczego, jest pieniactwo, manja procesowania się. Z uporem, godnym lepszej sprawy, włościanie o paseczek miedzy, o parę złotych lub o „obrazę honoru“ procesują się latami, nagabują sądy i adwokatów, wśród których, jak niestety w każdym zawodzie, trafiają się wyjątki, wyzyskujące tę wadę włościaństwa, pozwalają na sobie żerować pokątnym pisarzom, a w rezultacie koszta, jakie obie strony ponoszą, bardzo często dziesięćkroć przewyższają wartość przedmiotu, o który się toczy proces sądowy, lub nawet honoru obrażonego.

Statystyka, przeprowadzona tuż przed wybuchem wojny światowej wykazała, że w Małopolsce w jednym roku było spraw sądowych cywilnych, nie karnych, 1,294.690, których koszta, tylko sądownie oznaczone, wynosiły dzisiejszych 90 miljonów złotych, podczas, gdy we wszystkich 14 innych krajach, jakie należały do Austrji, było takich spraw w roku tylko 1,197.997, których koszta wynosiły tylko 80 miljonów złotych. Cyfry te po wojnie zapewne się nie zmieniły i wykazują, jak wielki haracz ludność płaci za swoją manję pieniactwa.

Dlatego też ludzie, którym dobro włościan leży na sercu, od bardzo dawna myśleli o tem, jakby tej pladze zapobiec.

I tak, dawny Sejm galicyjski jeszcze w roku 1875, zatem prawie przed pół wiekiem uchwalił ustawę o Urzędach gminnych rozjemczych, mocą której Rada gminna za zgodą Wydziału powiatowego wybierać miała z pomiędzy mieszkańców wsi, kilku mężów zaufania, a z pośród nich kierownika t. zw. Urzędu rozjemczego. W pewnych, przez Urząd gminny oznaczonych dniach i godzinach mogły strony, między któremi zachodziło jakieś nieporozumienie, nadające się do rozstrzygnięcia sądowego, zgłosić się u owych mężów zaufania, swoje żądania przedstawić, przeprowadzić przy ich pomocy nad niemi rozmowę i zawrzeć ugodę. Ugoda taka, spisana przed gminnym Urzędem rozjemczym ma zupełnie to samo znaczenie, co ugody zawarte przed sądem, i jeżeli ten, który w tej ugodzie zobowiązał się drugiemu coś zapłacić, tego nie zrobi, można pretensję w drodze egzekucji sądowej odebrać przymusowo.

Ustawa ta jednak z przyczyn niewiadomych w Małopolsce się nie przyjęła mimo nacisku ze strony władz samorządowych i rządowych, a to w braku odpowiedniej propagandy ze strony osób największej wpływu na łościan posiadających i z nimi najczęściej się stykających.

O zaprowadzeniu obecnie po wojnie tej instytucyj gminnych Urzędów rozjemczych czyni się starania, zanim jednak akcja ta da jakieś wyniki, Związek Zawodowych Rolników zamierza w szeregach swoich członków, którzy, jak uczy doświadczenie, odnoszą się i do siebie nawzajem i do organów przez siebie wybranych z zaufaniem i życzliwością wpro-

wadzić nową, może więcej zrozumiałą i łatwiejszą w wykonaniu formę załatwiania sporów między członkami z pominięciem sądu, mianowicie w drodze **sądów polubownych.**

Instytucja Sądów polubownych przewidziana jest w naszej, w Małopolsce obowiązującej austrjackiej ustawie procesowej w § 577—599, zmierza również z jednej strony do oszczędzania stronom, mającym między sobą zatarg, który zwyczajnie rozstrzygają sądy, olbrzymich kosztów, a z drugiej strony sądom pracy, i gdyby się instytucja ta u ludności przyjęła, możnaby liczbę sędziów znacznie zredukować, a w następstwie i podatki odpowiednio zmniejszyć.

Sądy polubowne polegają na tem, że dwie osoby, między któremi zaszedł spór np. o zapłatę jakiejś sumy za wykonanie pługa czy wozu, za zoranie pola lub zwózkę drzewa z lasu, zapłatę części spadkowej i t. p. zamiast iść do adwokata lub co gorsze, do pokątnego pisarza, aby napisali skargę, zamiast potem włóczyć się niezliczone razy po sądach i tracić dzienny zarobek, a wreszcie pieniądze, w szynkach spisują krótką umowę, że zgadzają się, aby spór między nimi rozstrzygnął czyto jeden, dwu czy więcej sędziów polubownych, ale ludzie z własnej gminy, których obaj powaśnieni uznają za dość mądrych, doświadczonych i sumiennych, aby bezstronnie, chłopskim rozumem, ale i sprawiedliwie między nimi zrobili prawo i wydali wyrok. Wyrok przez takich sędziów i mężów zaufania obu stron wydany jest ostateczny, od niego niema apelacji i można go sądownie egzekwować.

Tacy sędziowie polubowni nie mają obowiązku trzymać się kosztownych formalności, dla sądów państwowych przepisanych, mają strony wysłuchać i zbadać stan sprawy, na którym spór polega. Mają ustawowe prawo żądać, jeżeli to uważają za konieczne, aby sąd powiatowy przesłuchał pod przysięgą świadków lub znawców, którzy mogą sprawę wyjaśnić i wydają na piśmie i doręczają stronom wyrok wedle swego sumienia.

Jeżeli wybrani sędziowie w pewnym terminie, który strony spór wiodące swobodnie określają, wyroku nie wydadzą i nie doręczą stronom, umowa na Sąd polubowny traci wszelką ważność i strony mogą, jakgdyby zapisu na Sąd polubowny nigdy nie było, wystąpić na drogę sądową.

Sprawa jest tak prosta, procedura tak szybka i niekosztowna, że Związek Zawodowych Rolników nie może dość usilnie doradzać swoim członkom, aby spróbowali spory, zwłaszcza mniej zawiłe i o sumy nie wysokie oddawać do rozstrzygnięcia sędziom polubownym, albowiem spodziewa się na tej drodze oszczędzić im dużo zgryzot, niepokojów, straty zarobków i kosztów i w ten dalsz ysposób pośrednio podnieść ich dobrobyt, co jest wszakże jedynym celem naszej organizacji.

Za dalekoby mnie zaprowadziło podawanie w tym artykule szczegółów, ale w najkrótszym czasie otrzymują Zarządy powiatowe Z. Z. R. odnośne regulaminy, pouczenia i wzory i w sekretarjatach powiatowych każdy członek Związku może i ten druk i dalsze wyjaśnienia bezpłatnie otrzymać.

Niech w każdym Związku Okręgowym członkowie tego sposobu raz spróbują, a niema wątpliwości, że, jak to się dzieje zagranicą, duża ilość procesów odpadnie i ludzie będą mogli czas swój, tracony dotąd na terminy sądowe, użyć na produktywną pracę, a zaoszczędzone koszty na sztuczny nawóz, czy meljorację gruntu.

Dr Stanisław Hofmokl
Zarzecze k. Niska.

Właściwa droga.

W 22-gim numerze „Prawa Rolnika" zamieścił p. Kazimierz Dąmbski artykuł p. t. „Rzut oka w przyszłość"; porusza w nim autor dwa zagadnienia t. zw. nadziału, czyli ustawowego oznaczenia pewnej ilości ziemi (np. 10 mórg), której nie można dzielić i komasacji, czyli scalania gruntów.

Scalanie gruntów było i jest dotąd w programie każdej organizacji działającej na wsi. Jest to zatem żądanie ogólne, i można przy niem mówić tylko o trudnościach związanych z przeprowadzeniem tej operacji. Zupełnie inaczej przedstawia się sprawa ustawowego wprowadzenia nadziału.

Ten, tak niesłychanie dla wsi ważny problem, dotychczasowe polityczne organizacje ludowe rozmyślnie wyłączyły ze swojego programu. Przyczyn nie trudno się domyśleć. Wszystkie te bowiem organizacje płynęły na bystrej fali demagogji, zależało im na głosach dzieci chłopa, które to głosy mogłyby się zwrócić przeciw propagatorom nadziału. Nikt dotąd nie ośmielił się powiedzieć ludowi twardej prawdy: **„nadział musi być wprowadzony".**

Czyni to obecnie Związek Zawodowych Rolników i słusznie, bo tylko apolityczny Zawodowy Związek może podjąć się wielkiej misji uświadomienia wsi w kierunku niedopuszczenia do rozdrabniania gruntów poniżej rozmiarów, na których nie można prowadzić racjonalnej gospodarki. Rozdrabnianie gruntów wywołuje przedewszystkiem dwa niepożądane skutki. Nie daje właścicielowi podstawy do wyżywienia siebie i swojej rodziny, a następnie jako karłowate gospodarstwo jest dla ogólnej gospodarki i produkcji narodowej bezwartościowe.

O konieczności wprowadzenia tej instytucji pomówimy w osobnym artykule.

Mr. Józef Przetocki.

WŁADYSŁAW REYMONT.

Jesień.

(Ciąg dalszy.)

Nazajutrz dzień był tak samo zadeszczony i posępny. U starego Boryny zebrało się w izbie sporo ludzi. Gwar też w miarę podnosił, bo wciąż jeszcze przybywało kobiet i parobków. Chłopak Rafałów, co był z wojska powrócił, przyniósł skrzypce, nastroił i zaczął przygrywać pieśni różne. Cichość się uczyniła, deszcz tylko zacinał w szyby i psy jazgotały poza domem. A on grał wciąż i coraz coś nowego, przebierał ino palcami i smykiem ciągnął po strunach. A potem stary Roch opowiedział zebranym piękną legendę o Panu Jezusie, którą wszyscy wysłuchali w skupieniu ducha. Niebawem goście poczęli się rozchodzić. Odeszła też i Jaguś. Na tę chwilę czekał syn Boryny, An-

tek. Wyszedł wcześniej z chałupy, a gdy Jaguś szła drogą do domu, wychylił się w ciemnościach z pod jakiegoś płota i szepnął: — Jaguś! Przystanęła, poznała głos jego i poczęła drżeć na całem ciele. — „Odprowadzę cię, Jaguś! — rzekł. Obejrzał się. Noc była ciemna, bez gwiazd, wiatr huczał górą i miotał drzewami. Objął ją wpół mocno i tak przytuleni do siebie zginęli w ciemnościach.

Nazajutrz gruchnęła po Lipkach wieść o Borynowych z Jagną zmówinach. Jedni nie dziwowali się temu i mówili: „Gront starego, to i wola jego". Stary Kłąb, że to mądry chłop był i poważny, rzekł: „Z tego padnie złe na całą wieś, baczcie ino". Dziewosłębami Boryny byli wójt i sołtys. Boryna siedział w karczmie, tymczasem Jambroży z Szymonem udali się do chałupy Dominikowej, gdzie ich gościnnie przyjęto. Wójt wydobył z kieszeni butelkę araku i przystąpił do kobiet, proponując zawarcie związków małżeńskich między Boryną a Jagną. Przepili parę razy z rzędu, aż oczy pojaśniały wszystkim i języki się rozwiązały. Po chwili wszyscy udali się do karczmy, gdzie czekał Boryna, który rzucił się do nich witać, a całować i ściskać, że to miarkował, iż Jaguś jakby już jego. Dominikowa zwróciła się do Boryny z zapytaniem: „Obiecaliście zapis zrobić, co?" — „Zapis! A co po zapisie, co moje, to i jej!" — odparł Boryna. — „Hale, żeby to śmiałe oko miała przed pasierbami, żeby nie wyklinali!" — „Wara im od mojego! Wszystko moje, to i Jagusine wszystko". — Na Jagusię po ojcu wypadnie pięć i z morga lasu... zapiszcie i wy sześć. Te sześć morgów przy drodze, gdzieście to latoś mieli kartofle". — „Najlepsze pole moje! Bójcie się Boga, sześć morgów, to karwas pola, całe gospodarstwo. Coby dzieci powiedziały!" Ostatecznie Boryna zgodził się na ten zapis. Niebawem do karczmy wszedł młynarz, ogromny chłop, siwy, z czerwoną twarzą, ubrany z wiejska. Przyniósł smutną dla chłopów nowinę: oto przed godziną dziedzic sprzedał porębę na Wilczych dołach. Włościanie w Lipcach uważali tę porębę za swoją własność, to też zawrzeli gniewem. „Sprzedał, ino że wziąć nie damy, jak Bóg, na niebie, nie damy!" — wołał Boryna i bił pięścią w stół.

Upłynęło kilka dni od zmówin Jagusinowych. W niedzielę wyszły pierwsze zapowiedzi starego Boryny z Jagusią. U Borynów ciszej było, niźli zazwyczaj — chociaż tam we środku siedziało piekło przyczajone, gotowe za lada czem wybuchnąć. Dzieci Boryny wiedziały już o wszystkiem. Nadszedł dzień zaduszny, szary, bezsłoneczny i martwy. W Lipcach już od rana dzwony biły wolno i bezustannie. Cała wieś wyległa tłumnie na cmentarz, by uczcić pamięć zmarłych.

Syn Boryny, Antek, udał się do księdza, aby się poskarżyć na ojca. Ksiądz proboszcz przypomniał mu czwarte przykazanie i zabronił pomstować ojca. Antek odparł: „Choćby i zbój, choćby i ukrzywdziciel, ale że ojciec rodzony to już mu wolno wszystko — a dzieciom nie wolno dochodzić swojej krzywdy! Laboga, takie urządzenie na świecie, że ino plunąć, a iść, gdzie oczy poniosą... — „A idź, któż cię trzyma!" — rzucił porywczo ksiądz. „Może i pójdę, bo co mi tutaj robić, co?" — szeptał ciszej Antek, łzawo jakoś. — „Bajesz i tyle. Drudzy i jednego zagona nie mają, a siedzą. Pracują i jeszcze Panu Bogu dziękują. Wziąłbyś się do roboty, a nie wyrzekał, jak baba. Zdrowy jesteś, mocny, masz o co ręce zaczepić" — perswadował ksiądz. — „Przeciech całe trzy morgi!" — rzucił urąglwie Antek, — „Żonę i dzieci masz, toś o tem pamiętać powinien!" — upomniał ksiądz. — „Baczeć ja dobrze baczę — mruknął Antek przez zęby.

Syn Boryny porozumiał się ze swoim szwagrem, kowalem, który przyszedł wraz z żoną do chałupy starego Boryny. Gdy Boryna zagadnął ich, czego chcą, kowalowa wyjąkała: „Przyszlim wedle zapisu". — „Zapis zrobiłem, a ślub w niedzielę... to wam rzeknę!" — rzucił ostro Boryna. — „To wiemy, ale nie o to przyszlim" — rzekła kowalowa. — „A czego?" — „Zapisaliście całe sześć morgów!" — „Bom tak chciał, a zechcę, to w ten mig zapiszę wszystko!" — Jak wszystko będzie wasze, to zapiszcie!" — powiedział Antek. — „A czyjeż to jest, co, czyje?" — spytał groźnie Boryna. — „Dziecińskie, nasze!" — „Głupiś, jak ten baran! Grunt jest mój i zrobię z nim, co mi się spodoba!" — rzekł twardo Boryna. — „A ja, a my wszystkie, a nie, to sądy wam wzbronią!" — krzyknął Antek, bo już nie mógł ścierpieć i buchnął zapamiętałością. — „Sądami wygrażasz, co? Sądami!" — krzyczał stary, przyskakując do syna z pięściami. — „Ukrzywdzić się nie damy!" — wrzasnęła Hanka, podnosząc się na nogi. — „A ty czego?! Trzy morgi piachu wniesła i starą płachtę, a będzie tu pysk wywierała! — krzyknął stary Boryna. — „Wyście i tyla Antkowi nie dali, nawet tych jego morgów matczynych, a robimy wam za parobków, jak te woły!" — wrzeszczała Hanka. — „Sprzątacie za to z trzech morgów!" — rzekł Boryna. — „A odrabiamy wam dwadzieścia, abo i więcej! — broniła się Hanka. — „Jak wam krzywda, idźcie se poszukać lepiej!" — krzyknął Boryna. — „Nie pójdziem szukać, bo tu jest nasze! Nasze po dziadach i pradziadach!" — zawołał mocno Antek.

Kłótnia wzmagała się coraz bardziej, aż wreszcie przeszła w bijatykę. Stary Boryna, rozwścieklony do ostatka, trzasnął Antka tak w pysk, aż rymnął łbem na oszkloną szafkę i z nią razem zwalił się na ziemię. Porwał się rychło skrwawiony i runął na ojca. Rzucili się na siebie, jak dwa psy wściekłe, chwycili się za piersi i wodzili po izbie, miotali, bili sobą o łóżka, o skrzynie, o ściany, aż łby trzaskały. Krzyk się podniósł nieopisany, kobiety chciały ich rozerwać, ale przewalili się na ziemię i tak zwarci całą nienawiścią i krzywdami tarzali się, gnietli, dusili... Całe szczęście, że rychło rozerwali ich sąsiedzi i odgrodzili od siebie. Antka przenieśli na drugą stronę i zlewali wodą, tak osłabł, z umęczenia i upływu krwi, bo twarz miał porozcinaną o szyby.

Nazajutrz stary Boryna wyrzucił ze swej chałupy Antka wraz z żoną. Antek zawiózł swoje rzeczy do ojca Hanki, na koniec wsi za karczmą.

Nadszedł dzień wesela Jagny z Boryną. Dominkowa upominała swą córkę, aby była dobrą dla starego, to i jej przy niej będzie dobrze: „Któż wie — mówiła — może ci gruntu przypisać, albo gotowy grosz za pazuchę wrazić!" — Nie stoję tam o to!" — burknęła Jagna. — „Boś młoda i głupia... A obejrzyj się ino po wsi, po ludziach, a obaczysz o co się kłócą, o co pracują, a co zabierają! O grunt jeno, o dobro! Dobrzeby ci było bez tego zagona, bez tej świętej ziemi, co? Nie do wyrobku i biedowania Pan Jezus cię stworzył, nie! A pocom całe życie zabiegała — la ciebie ino, Jaguś!" — mówiła matka.

Zeszły się kumy i druchny, które Jagusię ubrały do ślubu. Po ślubie odbyło się huczne weselisko.

Nazajutrz odbyły się uroczyste przenosiny Jagusi do chałupy Boryny. Tymczasem w stajni leżał Kuba, pławiąc się we krwi. Tego dnia wybrał się jako kłusownik do lasu ze strzelbą, której mu dostarczył żyd Jankiel. W lesie borowy postrzelił go w nogę. Teraz leżał Kuba na barłogu w stajni, opuchnięty, męcząc się okrutnie. Pod wieczór przyszedł Jambroży i rzekł, że musi iść do szpitala, gdzie urzną mu nogę w kolanie, to i wyzdrowieje. Parobek się przestraszył. Bał się szpitala. Gdy został sam, wziął siekierę i sam sobie przerąbał nogę w kolanie. Gdy w izbie Boryny rznęła od ucha muzyka i goście się wesoło zabawiali, Kuba konał w stajni.

CZĘŚĆ II. ZIMA.

Przyszła zima. Śnieg padał przez kilka dni, przyodział kożuchem ziemię, a świat przesłonił modrawą białością. Antek i Hanka siedzieli wciąż w chałupie starego Bylicy, ojca Hanki, gdzie ich gniotła straszna bieda. Hanka radziła mężowi, aby szedł do młocki u organisty, lecz Antek hardo odparł, że „u organisty, wyrabiać nie będzie". Nędza dolegała obojgu coraz sroższa. Żyli tylko ziemniakami ze solą, grosza nie mieli przy duszy, a Antek pracować nie chciał. Całe dnie przesiadywał w chałupie, palił papierosy i dumał. Jankiel już im nie chciał borgować. W chałupie panowało milczenie przykre, niepokojące, przesycone tajonemi żalami, wezbrane dławiącem uczuciem nędzy. Przeszły już trzy tygodnie od wypędzenia Antka i Hanki z ojcowskiej chałupy i tyle dni długich, tyle nocy, a nie zapomnieli oboje jeszcze niczego, nie przeboleli krzywdy ani nie opamiętali się w zawziętości — tak mocno czuli, jakby się to stało w tej chwili. Ostatecznie musieli sprzedać żydom ostatnią krowę, by się ratować od najskrajniejszej nędzy.

Pragnąc zaradzić ostatecznej nędzy, Hanka poczęła szukać roboty dla męża. Dowiedziała się, że młynarz poszukuje ludzi do obróbki drzewa. Młynarz zgodził się wziąć Antka do roboty, ale oznajmił przytem Hance, że źle pilnuje swego męża, bo Antek lata za Jagusią i wałęsa się po nocach. Straszne podejrzenie jak wąż jadowity wzlizgnęło się do serca nieszczęśliwej kobiety. Pocieszała się jednak, że to tylko plotki złych języków.

Antek zgodził się rano u młynarza do roboty. Praca była ciężka przy obróbce drzewa, na mrozie w dodatku. Cała wieś odwróciła się z pogardą od syna Boryny. Gardzili wszyscy gospodarskim synem, który zeszedł na wyrobnika i parobka. Antek wziął się tak mocno w garść, okiełznał duszę, niby w ten kantar żelazny i trzymał krzepko, nie puszczał z uwięzi — ale już mu coraz częściej mdlała dusza z utrudzenia i coraz częściej chciało mu się rzucić wszystko i zdać na dolę. Zła będzie, czy dobra, zarówno mu było, bo życie mu mierzło i przeżerał go smutek — głęboki smutek, co jak ten jastrząb wczepił się w serce pazurami i darł i rozdzierał. Pewnego dnia Mateusz, który wraz z Antkiem pracował przy obróbce drzewa, w kole znajomych w młynie pokpiwał sobie z Antka. Chwalił się, że często bywał u Jagny w komorze. Mówił także, że Jagusia, wyszedłszy zamąż, miotłą wypędzała z komory Antka, który skomlał u drzwi, jak ten pies. Rozwścieczony Antek porwał Mateusza za gardziel i za pas, podniósł go wgórę, nogą wywalił drzwi, poniósł prędko za tartak do rzeki i cisnął we wodę. Z trudem wyciągnięto i odratowano Mateusza. Odtąd wszyscy patrzyli z szacunkiem na Antka, dziwiąc się jego nadludzkiej sile.

Porady gospodarcze.

Opieka nad kurami w okresie pierzenia się: Kto się z kurami stosownie obchodzi w jesieni, może być pewny, że połowa kur w zimie nieść mu się będzie.

Nie można więc teraz w okresie pierzenia, patrzeć obojętnie na kury osowiałe, chore, prawie nie okryte pierzem, ale choćby w zrozumieniu własnego interesu ptakom w ciężkim tym okresie, należy przyjść z pomocą. Pierwszym warunkiem strzec kury od jesiennego zimna i przeciągów — a więc okna w kurnikach na noc należy zamykać, a drzwi, o ile w nich niema dolnego wyjścia dla kur, przynajmniej przymykać na dzień w ten sposób, aby się przez nie tylko jedna sztuka do wnętrza wsunąć mogła. Zważać pilnie na wzorowy porządek. Kury zrzucają pióra, do których przyczepione są różne pasożyty, pióra te więc należy bezwzględnie codzień skrzętnie z kurników usunąć. Teraz właśnie najstosowniejsza pora do przeprowadzenia w kurnikach gruntownych porządków.

Tępienie szczurów: Nie posiadamy środka, któryby był równocześnie śmiertelny dla szczurów, a zupełnie nieszkodliwy dla zwierząt domowych i dla ludzi. Wobec tego musimy przy używaniu środków trujących, stosować pewne ostrożności; sama trutka powinna być tego rodzaju, by szczury nie mogły jej roznosić na miejsca, gdzie byłaby dostępna dla innych zwierząt. Najlepiej nadaje się do tego celu krochmal z ziemniaków, ugotowany na gęsto, z dodatkiem trochę cukru, do którego miesza się pastę „zeljo", odznaczającą się zupełnym brakiem jakiegokolwiek zapachu lub smaku. Trutkę umieszcza się w skrzynce zaopatrzoną dwoma otworami przez które szczury mogą wygodnie wchodzić i wychodzić. Ważne jest, by trutki nie dotykać ręką, bo to budzi podejrzliwość szczurów. Z tego samego powodu poleca się dawać w pierwszych trzech dniach przynętę bez trucizny, a dopiero w czwartym zacząć z dodawaniem trutki.

Jak ważnem jest pielęgnowanie racic u bydła: Hodowcy nasi nie zwracają uwagi na zachowanie się racic u bydła i wogóle zaniedbują sprawę pielęgnacji tychże, szczególnie u wołów opasłych i krów. U wołów roboczych pielęgnacja racic jest zbyteczna, gdyż u tych kopyto rozwija się normalnie, gdyż przez duże używanie ruchu stale się ściera. Masa na kopycie narasta w kierunku pionowym z góry na dół, i gdy bydło niema ruchu, kopyto nie ściera się w ilości równej narośnięciu, wskutek tego kopyto traci swój kształt, wydłuża się, a przy dalszym rozwoju choroby przyjmuje kształt dziuba zagiętego do góry. Tak zniekształcone kopyto nie daje się już sformować przez proste podcinanie kopyt. Rzecz naturalna, że w takich wypadkach zwierzętom trudno stać na nogach i zmu-

szone są ciężarem swego ciała opierać się na miękiej, tj. tylnej części kopyta, wskutek czego może nastąpić zapalenie kopyt, jak i stawów. Zaniedbując racice, przyczyniamy się do wielkich męczarni zwierząt, za co zasłużoną odbieramy karę w postaci straty na mleku i wadze. W celu uniknięcia podobnych powikłań i zabezpieczenia racic od choroby, należy pamiętać o trzech niezbędnych warunkach: widnem i obszernem pomieszczeniu, dostatecznej podściółce i prawidłowem podcinaniu.

Jak wygląda polityczna jedność ludowa.

„Ojczyzna" tygodnik oświatowo-społeczny podaje w artykule p. t. „Nowe stronnictwo chłopskie na gruzach „Piasta", że piastowy senator Bojko ogłosił list otwarty przeciw posłowi Wincentemu Witosowi, zaznaczając, że występuje z „Piasta", gdyż dużo panów posłów myślało o koncesjach i osobistych kurupacjach. — Senator Jakób Bojko, człowiek już po 70-siątce wyciąga wreszcie jak pisze starą i spracowaną dłoń do Marszałka Józefa Piłsudskiego i ofiaruje mu swoją służbę, zapowiadając, że dążyć będzie do zjednoczenia w swem nowem stronnictwie wszystkich chłopów i wydawać będzie dla nich w Krakowie nową gazetę „Chłop Polski". — Do Bojki przyłączyli się posłowie: Dąbrowski, redaktor Kurjerka, poseł Maślanka, który był już w siedmiu partjach, a podobno za nimi pójdą i inni.

Bardzo pięknie wyglądałoby wszystko, gdyby każdy z tych tygodników lub też gazet publicznych przedstawiał to, co czuje, a nie to, co musi napisać. Nie jesteśmy pewni i nie możemy podawać naszym czytelnikom dalszej akcji przedstawionej w „Ojczyźnie", a to z tego względu, że piszemy w skróceniu — tylko to, co „Ojczyzna" podaje, walcząc z innemi partjami.

„Piast" naczelny organ polskiego stronictwa ludowego. — W artykule „Idzie próba sił" bez podpisu twierdzi autor tegoż, że już zarysowują się na widowni politycznej bloki i sojusze, idą skryte konszachty i narady, kombinowanie i obliczanie, szukanie haseł agitacyjnych i wyborczych — tyle, bo wiele panien politycznych na wydaniu, a każda się mizdrzy i słodko się uśmiecha, byle tylko się spodobać, żeby urwać dla swojej partji część głosów. Twierdzi autor dalej, że cała ta grupa kłócąca się ze sobą i ukrywająca swą pustkę wewnętrzną demagogją i pustym frazesem, złączon ajest ze sobą jedynie chęcią zachowania mandatów.

„Chłopska Prawda" organ Polskiej Partji Socjalistycznej i Związku Robotników Rolnych. — W artykule p. t. „Cześć Wam Panowie Magnaci", zarzuca zupełnie otwarcie bez najmniejszych zastrzeżeń, że do zguby w Polsce doprowadzili pierwsi przodownicy. Niewiadomo jednak, jak sobie to przedstawia autor tego artykułu dotychczasową zgubę Polski, bo czujemy, że w całym tym artykule jest powrót do czasów przedrozbiorowych, i dawnemi grzechami naszych przodowników ruchu społecznego chce pobudzić chłopa do nienawistnej walki.

„Lud Katolicki" organ Polskiego Stronnictwa Katolicko-Ludowego. Ks. Józef Świąder w art. swym „Zaorać i obsiać na nowo" podaje, że każdy lud, jak każda warstwa społeczna ma wielorakie potrzeby: religijne, oświatowe, gospodarcze, polityczne. Liczebnność warstwy ludowej, jej warunki bytu, znaczenie społeczne i państwowe składają się na to, że te potrzeby ludowe mają charakter swoisty i napięcie tego stosce pnia siły, iż liczyć się i uwzględniać ją muszą wszystkie czynniki polskie. Twierdzi on dalej, że dla nikogo w Polsce nie może być obojętnem jak ten lud polski stoi pod względem moralnym, i czy w polityce państwowej ma zagwarantowane przedstawicielstwo swoich potrzeb i dążeń. — Dauej podaje, że dotychczas wygrywały siły ciemne, które oczywiście starały się o to, by lud polski nie oprzytomniał i nie zrozumiał za kim mu iść należy. — A teraz trzeba glebę ludową zaorać i oprawić pod nowy tym razem szlachetny posiew. Znaczy to, że wszystkim dotychczasowym winowajcom, którz yzaprzepaścili ruch ludowy, należy wydać otwartą walkę i unieszkodliwić ich.

„Sprawa Ludowa" tygodnik polityczno-gospodarczy Stronnictwa Ludowego P. S. L. „Piast". Poseł Wincenty Witos w odpowiedzi na manifest senatora Bojki podaje w krótkich słowach tak, że poszedł on na drogę, za którą innych potępiał, zamiast zjednoczenia zrobił krok do dalszego rozbicia, podważając u chłopów poczucie siły, jedności i honoru. — Podaje on dalej, że lud polski, jednak i ten cios wytrzyma — bo lud ten sercem odczuje prawdę, a oszalałym i oślepłym z nienawiści — nie uwierzy. Sądzimy jednak, że głębiej do serc chłopskich trafił manifest sen. Bojki, aniżeli słaba odpowiedź posła Witosa.

Kronika.

Zakaz przywozu pszenicy z zagranicy. Opracowany prze zministra przem. i handlu Kwiatkowskiego rozporządzenie Prezydenta Rzplitej w sprawie zakazu przywozu pszenicy oraz mąki pszennej brzmi jak następuje:

Art. 1, Przywóz pszenicy oraz mąki pszennej do obszaru celnego Rzplitej jest zabroniony do dnia 29-go lutego 1928 r.

Art. 2. Rozporządzenie niniejsze wchodzi w życie w 21 dni po ogłoszeniu.

Towary objęte na mocy tego rozporządzenia zakazem przywozu, mogą być przywiezione bez zezwolenia ministra przem. i hadlu w ciągu 10 dni od dnia wejścia w życie niniejszego rozporządzenia o ile a) zostały nadane do przewozu kolejowego albo statkiem najdalej w przeddzień ogłoszenia tego rozporządzenia albo b) zalegają na polskim obszarze celnym w dniu ogłoszenia niniejszego rozporządzenia w celnych składach urzędowych, klejowych oraz w składach nie urzędowych, pozostających pod zamknięciem celnem.

Wykonanie tego rozprządzenia powierzone będzie, jak się dowiadujemy, ministrowi skarbu, przem. i handlu oraz rolnictwa, każdemu w właściwym mu zakresie działania.

Rozporządzenie to mające na celu przeciwdziałanie wywozu pieniądza z kraju — będzie miało i ten korzystny skutek, że w okresie przednówku nie będziemy musieli własną pszenicę po droższych cenach z powrotem do kraju sprowadzać.

Ustawowe zaostrzenie walki z kłusownictwem. Nowa ustawa o łowiectwie, omawiana na ostatniem

posiedzeniu Rady ministrów, przewiduje ciężkie kary za uprawianie kłusownictwa. Według nowej ustawy, kłusownictwo kwalifikuje się na równi z bandytyzmem i za przychwycenie kogokolwiek z bronią w ręku wymierzane będzie ciężkie więzienie.

Rząd projektuje utworzenie Izb Rolniczych. Ministerstwo rolnictwa przystąpiło obecnie do ponownego opracowania projektu ustawy o utworzeniu Izb rolniczych. W tym celu odbyto już szereg konferencyj pod przewodnictwem podsekretarza stanu p. Raczyńskiego.

Historja tej sprawy jest bardzo ciekawa. Utworzenie Izb rolniczych przewiduje artykuł 68 konstytucji. Projekt odnośnej ustawy został jeszcze w końcu r. 1922 opracowany przez ministerstwo rolnictwa i wniesiony do Sejmu, dotychczas jednakże nie był rozpatrywany i w rezultacie został wycofany.

Utworzenie Izb rolniczych ma duże znaczenie dla życia gospodarczego. W miarę komplikowania się zagadnień gospodarczych w rolnictwie, poszczególne organizacje rolnicze nie mają możności odzwierciadlania interesów wszystkich rolników, dlatego też utworzenie tych Izb jest poprostu koniecznością.

Polską ziemię nie chcą dać Polakom. Rada Rosyjskiego Zjednoczenia ludowego rozpoczęła akcję wśród ludności białoruskiej za niewyzbywaniem się ziemi z rąk prawosławnych i sprzedawania w ręce polskie (!). W tym celu dla ochrony rosyjskiego stanu posiadania w Polsce powołane zostało do życia z inicjatywy wymienionego towarzystwa biuro parcelacyjne z siedzibą w Brześciu nad Bugiem i z oddziałami we Lwowie i Wilnie. Rada naczelna Rosyjskiego Zjednoczenia Ludowego wydała odezwę do właścicieli rolnych Rosjan, aby przy parcelacji majątków ziemskich sprzedawali ziemię wyłącznie prawosławnym Rosjanom, a nie osadnikom.

Wzrost bezrobocia. Wedle danych państwowych urzędów pośrednictwa pracy, liczba bezrobotnych wzrosła w dniu 12 listopada do 120.222 bezrobotnych. W ostatnim tygodniu sprawozdawczym wzrost obejmuje 2.226 robotników.

Złoto przywożą do Polski. Przed kilku dniami przywieziono do Warszawy z Londynu transport złota, przeznaczony dla Banku Polskiego w wartości 1 miljona funtów. Ten rzadki transport, rzadkiego towaru, wyglądał następująco (gdy już go przewiozły z dworca głównego do banku trzy ciężarowe samochody, eskortowane przez 10-ciu woźnych, uzbrojonych w rewolwery, oraz przez trzech policjantów):

Złoto było zapakowane w 150 drewnianych skrzynkach — niewielkich, obitych z zewnątrz blaszaną listwą, z których każda zawierała trzy „cegiełki“ złota, ważące po przeszło 18 kilo.

Zawarte w skrzyniach cegiełki obsypane były grubą warstwą drobnych trocin, aby się przy transporcie złoto nie ścierało. Po odbiciu drewnianego wieka skrzyni, każdą cegiełkę (wartości 98.000 złotych) ostrożnie wyjęto i otarto miękką szczotką z trocin i pyłu. Cegiełki były niewielkie — długość 27 cm., szerokość 10, a wysokość tylko 5 cm. — tak, że każda wyglądała właściwie, jak książka większego formatu. U góry każdej cegiełki widnieje wyciśnięty okrągły stempel z napisem: „Melied by Johnson Sons London“ topione przez firmę Johnson w Londynie), u dołu zaś na sztabie, czy też cegiełce widnieje litera M. z numerem — znak Banku Angielskiego. — Część cegiełek posiada stempel Rotschilda, część firmy Johnson Matthey — a część Banku Polskiego z roku 1926. Jest to złoto pochodzące z czasu, gdy Bank Polski złożył je w Londynie, jako zastaw na zaciągniętą pożyczkę.

Każdą z cegiełek złotych wyciągnięto ze skrzyni, kładziono kolejno na specjalnej wadze i zapisywano wagę złota, którą sprawdzono z wykazem, załączonym do transportu przez Bank Angielski. Obok tego przeprowadzono również badanie próby złota — na dołączonej do każdej cegiełki „próbce“, w postaci torebki z zawartością ważących około 5 gramów płatków złota, wyciętych u dołu każdej sztaby. Jest to system przyjęty przez firmy angielskie, rafinujące złoto. Po sprawdzeniu w ten sposób transportu, całą porcję złota, ważącą około 8.000 kilo zawieziono do skarbca Banku Polskiego, gdzie z kolei na każdej sztabie wytłoczono numer ewidencyjny banku i gdzie spoczną na czas dłuższy.

Umarli wstają. Niedawno temu w jednym ze szpitali w pobliżu Sztokholmu dokonano dwóch sensacyjnych operacyj. W obu wypadkach pojawiły się u pacjentów skrzepy w sercu, które spowodowały ustanie działalności serca. Lekarze skonstatowali śmierć, mimo to jednak przedsięwzięto operację, a to w ten sposób, że asystenci w obecności szefa szpitala wydobyli z serc zmarłych skrzepy.

Natychmiast po peracji, serca zaczęły funkcjonować, zmarli wrócili do życia. Obaj pacjenci znajdują si ęobecnie w stanie pomyślnym, wszelkie niebezpieczeństwo śmierci minęło.

Wielkie mrozy w Polsce. W dalszym ciągu dochodzą nas wiadomości o wzmagających się mrozach w Europie Środkowej. Odnośnie do Polski, temperatura stale spada, a to dzięki dokuczliwemu nieustannemu wiatrowi z północy.

Olbrzymie opady śnieżne spotyka się na polskiem wybrzeżu. Śnieg pokrywa grubą warstwą wybrzeże przenoszącą pół metra. Temperatura łagodna, bo wynosi tylko — 2 st. W Grudziądzu, Tczewie, Toruniu i innych miejscowościach Pomorza temperatura spada i wynosi — 14 stopni.

Podczas gdy u nas mrozy, że tak można powiedzieć, srożą się, w argentyńskiej prowincji San Diago de Estera panują nieznośne upały i tak termometr wskazywał wczoraj 45 stopni Celsiusza powyżej zera.

Komunikaty.

Nowy Targ. Dnia 3 listopada 1927 odbył się w Nowym Targu Zjazd delegatów poszczególnych O. Z. Z. R. całego powiatu w liczbie 89 przedstawicieli, reprezentujących 48 gmin.

Referowano sprawy organizacyjne, podatkowe, przymusowej asekuracji ogniowej, sanitarne i t. p. Podczas dyskusji Prezes Pow. Z. Z. R. przyrzekł zająć się usunięciem ujawnionych bolączek, zaznaczył jednak, iż wiele zależy od tego, by Związek Zaw. Rolników był jak najszerzej rozpowszechniony, a z czasem jedynym wśród rolników, wzywając do intenzywnej pracy na polu organizowania O. Z. Z. R. tam, gdzie ich dotąd niema. Wreszcie omówiono sprawę sprowadzenia soli bydlęcej, otrąb, słomy, węgla i skóry.

Sekretarz: *Szymon Gracz.* Prezes: *Wiktor Kardaś.*

Dnia 13 b. m. odbyło się zebranie O. Z. Z. R. w Rabie Wyżnej. Na zebraniu przyszło do ostrej wymiany zdań pomiędzy uczestnikami t. j. członkami miejscowego O. Z. Z. R. a panem inspektorem Pow. D. Wzaj. Ubezp. od ognia. Tamę temu położył prezes Pow. Związku Zaw. Roln. rzeczowem przemówieniem do zgromadzonych, zaleciwszy choćby częściowe uiszczenie składek i nieco cierpliwości, albowiem sprawa ta jest obecnie jedną z bolączek ogółu rolników i niebawem zostanie rozwiązaną.

Dnia 23 października b. r. odbyło się zgromadzenie organizacyjne w Ludzmierzu p. N. Targ, w którym brał udział prezes O. Z. Z. R. Przemówienie jego miało zresztą spodziewany skutek, założono bowiem 4 O. Z. Z. R., a mianowicie w Ludzmierzu, w Rogożniku, Krauszowie i Długopolu. W skład Zarządu O. Z. Z. R. w Ludzmierzu weszli: prezes Handral Ignacy, zast. Franciszek Czaja, sekretarz Jan Łapczyński i skarbnik Jan Fit.

W Rogożniku: prezes Kwat Franciszek, zast. Tylko Andrzej, sekretarz Kwat Józef, skarbnik Hajnos Piotr, Gucwa Jakób i Kieła Stanisław.

W Krauszowie: prezes Tylko Józef, zast. Ignacy Bienias, sekr. Ignacy Sójka, skarbnik Józef Sójka, Franciszek Zafjasz i Alojzy Cisoń.

W Długopolu: prezes Maciej Długopolski, zast. Maciej Jakóbiec, sekretarz Sąder, skarbnik Jan Kowalski. Szczęść Boże w pracy!

W dniu 30 października b. r. odbyły się również zebrania organizacyjne w Łopuszowej i Frydmanie pow. N. Targ, gdzie po przemówieniach prezesa i sekretarza P. Z. Z. R. założono dwa O. Z. Z. R. W skład Zarządu w Łopusznej weszli: Michał Chowaniec, prezes, Stanisław Klamerus, zast., Franciszek Wilczek, sekretarz, Antoni Ambróz, skarbnik i Klamerus Stanisław Nr 34. We Frydmanie: prezes Jan Freilich, zast. Jan Brynczka, sekretarz Jan Balawa, skarbnik Walenty Markowicz, Stanek Jakób, nauczyciel Michał Balawa i Józef Organiściak.

Zaznaczyć należy, że w pomienionej ostatnio gminie wszyscy mieszkańcy zapisali się na członków O. Z. Z. R. i to na skutek wezwania ich naczelnika gminy, który oświadczył, że na terenie gminy nie powinno istnieć rozdwojenie, a obowiązkiem każdego obywatela rolnika jest li tylko należeć do Związku Zaw. Rolników. Jest to przykład godny naśladownictwa.

Dnia 6 listopada b. r. w Wierzchosławicach odbyło się Walne Zebranie członków O. Z. Z. R., w którym wziął udział delegat P. Z. Z. R. i około 150 osób. Zebranie zagaił prezes p. Paweł Głowacki.

1) Po przeczytaniu protokołu z poprzedniego posiedzenia, prezes Głowacki złożył sprawozdanie z działalności O. Z. Z. R. zaznaczając, iż tenże liczy obecnie 217 członków. Zarząd Związku Zaw. Rolników w Wierzchosławicach dostarczył swym członkom soli potasowej, sprowadził 238 q zboża siewnego na 3-ch miesięczny kredyt. W dyskusji proponowano sprowadzenie węgla na zimę.

2) Ze względu na to, że O. Z. Z. R. w Wierzchosławicach rozciąga swą działalność na dwie gminy, Zarząd kooptował po jednym członku z poszczególnych przysiółków, wchodzących w skład tych gmin.

3) Omawiano również sprawę przymusowej asekuracji od ognia.

4) Przystąpiono do składek asekuracji bydła.

5) Poruszono wiele spraw, jak: przydział opałowego drzewa, zaopiekowanie się uboższymi członkami i t. d. Wreszcie zabrał głos p. Tatarczuch, delegat P. Z. Z. R., który w pełnym zapału przemówieniu przedstawił działalność Związku Zaw. Rolników, podkreślając apolityczność tegoż, a pracę nad podniesieniem rolnictwa. W końcu wyrażając ufność, solidarną współpracę z boecnym Rządem około ekonomicznego podniesienia kraju, wzniósł trzechkrotny okrzyk na cześć Najjaśniejszej Rzpltej Polskiej, p. Marszałka Piłsudskiego i p. Prezydenta Ignacego Mościckiego, powtórzony z entuzjazmem przez wszystkich zebranych. Na tem posiedzenie zakończono.

W dniu 8 listopada b. r. odbyło się posiedzenie Zarządu Związku Zaw. Rolników w Mszanie Dolnej. Obecni: Dr Henryk hr. Krasiński, Ks. Kanonik Jan Stabrawa, Rudolf Cepurski, Ks. prob. Franciszek Baradziej, Michał Znachowski, Władysław Szczypka.

Po obszernem zagajeniu przez przewodniczącego p. hr. Krasińskiego, Zarząd kooptował pp. Franciszka Dubowego, burmistrza, Władysława Stachurę, rolnika z Mszany Dolnej, jako zast. Zarządu. Na posiedzeniu uchwalono co następuje:

1) odnieść się do Woj. Związku Zaw. Rolników w Krakowie, o koneczne przydzielenie dla gminy Mszany Dolnej 4 szt. buhaji rasowych, a jednego dla gminy Niedzwiedz;

2) prosić o przydział otrąb po zniżonych cenach dla gmin Mszana Dolna, lub spowodowanie zamknięcia wywozu tychże, bowiem ceny przez nieurodzaj znacznie wzrosły;

3) zwrócić się z apelem do Woj. Związku Zaw. Rolników w Krakowie, o przydział wydatnych, długoterminowych kredytów nisko oprocentowanych dla kas Stefczyka okręgu sądowym Mszany Dolnej, a to ze względu, iż tutejsi rolnicy nawiedzani przez ubiegłe lata klęskami żywiołowemi, korzystają jedynie z pomienionych kas;

4) w sprawie dostawy 1000 szt. drzewek owocowych zwrócić się do tymcz. Zarz. Wydz. Pow.

Na tem posiedzenie zakończono i przez cały obecny Zarząd miejscowego Związku Zaw. Rolników podpisano.

W dniu 9 listopada b. r. odbyło się zebranie organizacyjne O. Z. Z. R. we wsi Łęgi. Nowo wybrany przewodniczący p. Jakób Gaweł, po zagajeniu zebrania udzielił głosu delegatowi Kraj. Związku Zaw. Rolników p. Mieczysławowi Sobieszczańskiemu, który w krótkich, szczerych słowach wypowiedział cel i działalność Zw. Zaw. Rolników, ku zadowoleniu zebranych. Po omówieniu punktów porządku obrad, wybrano do Zarządu: prezesem Jakóba Gawła, zast. Józefa Sochę, sekr. i skarbn. Jakóba Śmietanę, deleg. Jakóba Malika i Jakóba Misiaka.

W dniu 16 listopada 1927 r. odbyło się zebranie wsi Pobiednik Wielki, Pobiednik Mały i Morgi, organizujące Okr. Związek Zawodowych Rolników z siedzibą w Pobiedniku Małym, gm. Igołomja. Przewodniczącym wybrano p. Wojciecha Zarębę, który po zagajeniu zebrania udzielił głosu p. Mieczysławowi Sobieszczańskiemu, delegatowi Kraj. Związku

Zaw. Rolników. Tenże w krótkich i szczerych słowach określił cel i działalność Związków Zaw. Rolników w ramach Z. Z. R.

Do Zarządu wybrano pp.: prezesem Stanisława Ropę, zast. prezesa Franciszka Adamskiego, sekretarzem Józefa Kwiatka, skarbnikiem Wojciecha Zarębę, delegatami do Zarządu uzupeln. JWP. Kazimierę Lisicką, Wacława Górka i Józefa Wilka.

Donosi się, iż dnia 28 października 1927 został założony Okr. Związek Zaw. Rol. w gminie Bukowiec, pow. Grybów, poczta Lipnica Wielka.

Liczba członków wynoisi 32 osób. Zarząd: Prezes: Franciszek Maciaszek, zastępca: Andrzej Gawron, skarbnik: Jan Maciaszek, sekretarz: Wrona Stanisław.

W gminie Siekierczyna, pow. Grybów, został założono Okr. Zw. Zaw. Rolników. Liczba członków jest 31. Zarząd: Prezes: Karol Gnutek, zastępca Stanisław Śmiertka, sekr.: Figas Andrzej.

Powołany przez P. Michała Siedlarza, Rojek Franciszek, składam na łańcuch prasowy 2 złote i powołuję do złożenia jakiejkolwiek sumy, P. Niemca Antoniego z Falkowej, P. Gniadka z Brzawy Dolnej, P. Langera Jędrzeja z Lipniczki.

(Powyższe 2 złote posyłamy w tym liście).

Pobudka.

Zbudź się ludu rolny ze snu tak twardego
Wydaj okrzyk, a echo niech dobiegnie każdego
I zobacz gwiazdę na niebie — to jutrzenka rolnika
Ta gwiazda co świeci, to „Prawo Rolnika".

Gdy nastanie wiosna, słonko do chaty zawita
Ten promień słońca uplecie ci wianek z pszenicy i żyta
Ten promień, to „Prawo Rolnika", nie szczędzi porad dla czytelnika
Ma artykuł zawsze dla rolnika, pszczelarza i ogrodnika.

To „Prawo Rolnika" wiadomość i wiedzę nam przynosi
Wiarę, miłość wzbudza i otuchę do pracy podnosi
Więc ludu zrozum i czytaj tylko „Prawo Rolnika"
Wrogich pism „Przyjaciela Ludu" i „Piasta" — każdy nich unika.

Bo te złe pisma każdego zepsują
Od nich ludzie moralnie... chorują
Więc czytajcie „Prawo Rolnika" Bracia Rodacy
A po przeczytaniu niech każdy weźmie się do pracy.

Weź się do pracy szczerze i uczciwie
Będziesz miał wtedy pociechę przy żniwie
Porzuć waśnie polityczne, o rzeczach rolnych rozmawiaj
Postępowo i dobrze swą ziemię uprawiaj.

Utrzymuj w porządku gospodarstwo, pola i rowy
Ubezpieczaj od wypadku swe konie i krowy
Zakładajcie mleczarnie i rolnicze spółdzielnie
Każdy niech do pracy przystąpi i popiera dzielnie.
Radzę każdemu — nie pokrywaj słomą stodoły ani domu
Gdy niemasz pieniędzy, Rząd pożyczki nie odmawia na to nikomu
Każdy zrozumie, pochwalą się wielcy i mali
Budynek taki jest bezpieczny i się nie zapali.

Uchwalmy, aby zmienili komisję do granic
Bo to rolnikowi nie potrzebne na nic
Niepotrzebne są przy tej komisji adwokaty
Gdy ich nie będzie, uniknie się dużej opłaty.

Uchwalmy, aby były na targach ceny na tablicy,
Ile kosztuje krowa, cielę, i korzec pszenicy
Dzisiaj nikt z was nie wie ile co kosztuje
Dlatego kupiec cię rolniku wyzyskuje.

Uchwalmy, aby pobierały mniejsze opłaty rogatki
I sprawiedliwie rozliczały nasze podatki
Aby zmniejszyli asekuracji ogniowej płatności
A zabudowania nasze podnieśli do większej wartości.

Więc przychodźmy na zebrania zawodowe rolne
Udzielajmy sobie rady, róbmy meljoracje polne
Sprowadzajmy narzędzia, nawozy i szlachetne zboże
Przy tej pracy, Pan Bóg nam dopomoże.

Do pracy! a niech odgłos leci od Karpat nad morze,
Bośmy teraz na wolności, nie w zaborze
Więc do pracy, bośmy wolni zostali,
Kiedyśmy naszą matkę Polskę odzyskali.

Zbudź się ludu polski — do szeregu rolnicy
Niech zobaczą naszą potęgę przeciwnicy
Wydajmy okrzyk: Niech żyje Polska! a okrzyk niech leci
Gwiazda jutrzenka to „Prawo Rolnika" niechaj nam świeci.

Stańmy ramię przy ramieniu, zróbmy obronny mur warownika
Łączmy się Bracia pod sztandarem zawodowego rolnika
Wydajmy z serc rozgłos, a on niech daleko w świat leci,
Niech żyje Marszałek Piłsudski, a tryumf jego — Polsce niech świeci.

rolnik *Głowacki Paweł*
prezes O. Z . Z . R. w Wierzchosławicach.

Ziemiopłody.

Pszenica dwor. 75/76 1/g 52·00—52·50, kraj. 72/73 49·50 do 51·00, targowa 49·50—51·00, węgierska loco Orłów 78 79 50·—50·—. Żyto kraj. 70/71 41·50—42·00, kraj. 66/68 40·50 41·—. Owies targowy 37·— 38·—. Jęczmień targowy 39·— 40·—. Kukurudza krajowa 37·— 38·—. Łubin niebieski 25·— 26·—. Makuchy rzepakowe 41·— 42·—, lniane 54·— 55·—, słonecznik 48 % białka i tłuszczu 50·00—51·—. Siano słodkie 11·— 12·—, średnie 9·— 10·—, kwaśne 7·50—8·00. Koniczyna nowa 16·— 17·—. Słoma długa 6·50—7·50, mierzwa luzem 5·— do 5·25. Rzepak zimowy 69·— 70·—. Rzepik czyszczony 80·— do 85·—. Mak niebieski 135·— 140·—. Kminek krajowy 180·— 200·—, holenderski 215·— 220·—. Ziemniaki stołowe 8·— 9·—. Mąka pszenna okręgu krakowsk. wymiału 45% 81·50 82·—, 50% 80·— 80·50, chlebowa 70% 64·— 65·—, grysikowa 83·— 84·—. Z młynów kongresowych: Mąka pszenna Nr. 0000 77·— 78·—, grysikowa 82·— 83·—. Mąka żytnia okręgu krak. wymiału 65% 61·50 62·—. Mąka żytnia okręgu poznańsk. wymiału 65% 61·75 62·—, razówka żytnia 51·— 52·— Graham 62·— 63·—. Otręby żytnie 26·— 27·—, pszenne 26·— do 27·—.

Wydawca: Związek Zawodowych Rolników. Odpowiedzialny redaktor: Józef Kaczor.
Odbito w drukarni »Czasu« w Krakowie, pod zarządem Leopolda Wójcika.